

Zbigniew Landowski

(Wydział Historyczny, Uniwersytet Gdański)

*Kiedy na ślub schodzi się pół  
narodu... Przyczynek do oral history  
najmniejszej grupy etnicznej w Polsce.  
Karaimi Trójmiasta. Ze wspomnień*

Opowieść dwojga przedstawicieli „tutejszych” trójmiejskich Karaimów stanowi przykład „żywej” historii tej nielicznej już dziś na Wybrzeżu grupy etniczno-konfesyjnej. Gros materiału pochodzi z wypowiedzi Pani Eugenii Firkowicz, uzupełnionej przez Aleksandra Pileckiego.

W przedstawionym tu materiale ustnej, improwizowanej, prywatnej opowieści-historii narratorzy skoncentrowali swoją uwagę na kwestiach genealogicznych, powinowactwa, stanowiących dla zanikającego etnosu problem egzystencjalny – o randze najwyższej. To dylemat istnienia, przetrwania. Ogólna liczba karaimów na świecie (wedle różnych szacunków) liczy od kilku do kilkunastu tysięcy, w tym Karaimów polskich – kilkaset osób: „Dziś populacja karaimska w Polsce według spisu z 2011 liczy 314 osób”<sup>1</sup>. Wedle Narodowego Spisu Powszechnego z roku 2002 narodowość karaimską zadeklarowało tylko 45 osób. W tym samym roku „według karaimskich rejestrów liczba ta wynosi około 120 osób. Duża dysproporcja pomiędzy tymi wartościami wynika z różnego samookreślenia przedstawicieli tej społeczności”<sup>2</sup>. Dlatego problem zachowania tożsamości jest wyjątkowo złożony<sup>3</sup> – aby zapobiec chowowi wsobnemu, Karaimi polscy muszą szukać do małżeństw partnerów odległych genetycznie, co zazwyczaj wiąże się z oddaleniem geograficznym. Stąd tak wiele współczesnych

<sup>1</sup> *Karaimi*, Mazowiecki Urząd Wojewódzki w Warszawie, za: <http://www.mazowieckie.pl/pl/urzad/polityka-spoleczna/mniejszosci-narodowe-i/mniejszosci-narodowe-i/mniejszosci-etniczne/12821,Karaimi.html>, dostęp: 22 VII 2016.

<sup>2</sup> Mariola Abkowicz, „Karaimi we Wrocławiu”, w *Almanach Karaimski* 1 (2007): 107.

<sup>3</sup> Zob. m.in. Katarzyna Kulikowska, „Identyfikacja etniczna Karaimów w Polsce”, w *Karaj kiuiñlari. Dziedzictwo Narodu Karaimskiego we Współczesnej Europie*, red. Mariola Abkowicz, Henryk Jankowski (Wrocław: Bitik, 2004), 88–93.

rodzin karaimskich w Polsce stanowią rodziny mieszane etnicznie, w niniejszej opowieści Pani E. Firkowicz wymieniane, ale nie jako kontynuatorzy odrębnej, autonomicznej tożsamości. Trzeba tu podkreślić, że Karaimi polscy, nawet ci tożsami etno-konfesyjnie, praktycznie nie zachowali znajomości języka karaimskiego, „należącego do rodziny języków turkijskich”<sup>4</sup> (w grupie kipczackiej), do niedawna stanowiącego język ich liturgii (językiem obrzędowym karaimów jest język hebrajski).

W pewnym sensie polscy Karaimi stanowią podwójny relikwiarz wśród mozaiki narodów świata – jako jedyni wśród karaimów pochodzą z ludów tureckich. Inaczej mówiąc, nie są tylko konfesjonizmem, ale są mniejszością etno-konfesyjną<sup>5</sup>. Pewną niejasność ciągle budzi pisownia. W języku polskim przyjęto termin „Karaimi” pisany dużą literą, kiedy dotyczy etnonimu (czyli Karaimów polskich), a małą, gdy odnosi się do konfesjonizmu, czyli społeczności wyznającej karaimizm jako religię. Jednak w tekstach naukowych, popularno-naukowych i publicystycznych spotykamy obie formy pisowni, stąd i pewna niekonsekwencja w cytatach.

Zwięźle opisała dzieje Karaimów polskich Anna Sulimowicz, konstatując m.in.: „Jeden z najmniejszych kamyczków w barwnej mozaice etnicznej i wyznaniowej Rzeczypospolitej stanowili Karaimi, przybyli z Krymu wyznawcy religii wyrosłej z judaizmu na gruncie antytałmudycznej opozycji”<sup>6</sup>. Karaimi polscy zamieszkują obecnie głównie w Polsce oraz na Litwie, w Rosji i Białorusi (nieliczni emigranci zamieszkują na Zachodzie i w USA), zachowującą swoją odrębność etniczno-religijną w tych państwach, gdzie również stanowią „mniejszość” (w Polsce najmniej licznie zarejestrowaną).

Karaimi polscy osiadli w Trójmieście<sup>7</sup> wywodzą się z obszaru b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie „pojawiły się pierwsze grupy Karaimów (kilkaset rodzin), które ówczesny władca tego państwa, książę Witold, podczas swojej wojennej wyprawy przeciw Złotej Ordzie sprowadził (obok kilkuset rodzin tatarskich) z Krymu (Sołchat). Rodziny te osiedlono w Trokach”<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> Michał Németh, „Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość karaimskiej działalności kulturalnojęzykowej”, w *Karaimi*, red. Machul-Telus Beata (Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe, 2012), 53.

<sup>5</sup> Zob. Szymon Pilecki, „Karaimi”, w *Karaj kiuñlari*, 18.

<sup>6</sup> Anna Sulimowicz, „Karaimi”, w *Pod wspólnym niebem. Narody dawnej Rzeczypospolitej*, red. Michał Kopczyński, Wojciech Tygielski (Warszawa: Bellona, 2010), 147.

<sup>7</sup> O powojennych migracjach Karaimów polskich zob. artykuł Abkowicz, „Losy Karaimów halickich w Polsce po 1945 r.”, w *Awazymyz*, za: <http://www.awazymyz.karaimi.org/zeszyty/item/494-losy-karaimow-halickich-w-polsce-po-1945-r>, dostęp: 22 VII 2016.

<sup>8</sup> Andrzej Rykała, „Mniejszość religijna – mniejszość etniczna – wspólnota kulturowa. Uwagi na temat genezy, aktywności i tożsamości Karaimów w Polsce”, *Acta Universitatis Lodziensis. Folia Geographica Socio-Oeconomica* 11 (2011): 10.

Z punktu widzenia metodologii to ustny wywiad swobodny, mało kierowany. Dominuje jawny wywiad indywidualny zarejestrowany za pomocą dyktafonu<sup>9</sup>. O roli i randze techniki wywiadu w badaniach nad biografiami i tożsamością narodową szerzej [w:] *Biografia a tożsamość narodowa*, red. Marek Czyżewski, Andrzej Piotrowski, Alicja Rokuszewska-Pawełek (Łódź: Katedra Socjologii Kultury, 1997), 16–42. Celem przeprowadzenia takiego wywiadu i jego opublikowania jest zachowanie pamięci o polskiej mozaice kulturowej w okresie powojennym, jej różnorodności, bogactwie, historycznej genezie jej powstania i zokalizowania w Trójmieście w ramach projektu typu *oral history*: „Obecnie znaczenie terminu *oral history* rozumiane jest jako nagrywanie, archiwizowanie i analizowanie wywiadów (relacji) z uczestnikami i świadkami przeszłych wydarzeń. Nieco ściślejsza definicja określa historię mówioną jako samoświadomość, poddaną pewnej dyscyplinie rozmowę między dwojgiem ludzi na temat niektórych aspektów przeszłości, uważanych za historycznie istotne, prowadzonej z zamiarem jej zarejestrowania”<sup>10</sup>. Trzeba podkreślić, że wywiady swobodne, a tę technikę tu zastosowano, obok obserwacji, pełnią istotną funkcję w badaniach monograficznych dotyczących społeczności lokalnych. Zazwyczaj *oral history* są postrzegane jako uzupełniające źródło historyczne, szczególnie w badaniach nad historią codzienności, wiedzy świadków zdarzeń historycznych, a osiedlenie się Karaimów polskich – stałych mieszkańców Wileńszczyzny – w Trójmieście na stałe niewątpliwie do takich wydarzeń należy. Obiektywnie uzupełniona i zweryfikowana faktograficznie *oral history* może posłużyć jako źródło do wszelakich badań interdyscyplinarnych, bo „Chodzi tu o odczytanie historii na poziomie jednostkowego życia, zaznaczenie obecności konkretnego człowieka w określonym miejscu i czasie, pokazanie, jak jego istnienie spleta się z historią danego miejsca. [...] Wartość nagrywanych relacji mówionych jest więc wielowymiarowa. W wymiarze historycznym pozwala, poprzez rejestrowanie i utrwalanie wspomnień, na ocalenie »pamięci miejsc«, także tych, które istnieją już tylko w ludzkich wspomnieniach. Jest także projektem edukacyjnym skierowanym do młodego pokolenia. [...] Niezwykle ważny jest też wymiar społeczny. Słuchanie ludzkich historii uczy bowiem pokory wobec ludzkiego doświadczenia”<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> Całość materiałów z wywiadu: zapisy dźwiękowe, sprawozdanie z wywiadu, tekst spisany z taśmy i zdjęcia znajdują się w archiwum prywatnym Zbigniewa Landowskiego, autora opracowania.

<sup>10</sup> Piotr Filipkowski, „Historia Mówiona i wojna”, w *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. Sławomir Buryła, Paweł Rodak (Kraków 2006: Universitas), 14, za: Marzena Baum-Gruszowska, „Historia Mówiona jako źródło historyczne”, w *Światła w ciemności. Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata. Relacje historii mówionej w działaniach edukacyjnych*, red. eadem, Dominika Majuk (Lublin: Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN 2009), 49.

<sup>11</sup> Baum-Gruszowska, „Historia Mówiona”, 51.

Całość materiału zrealizowanego podczas dwóch sesji nagraniowych (11 i 30 czerwca 2016 r.) przygotował i opracował Zbigniew Landowski z Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego.

## Wywiad 1

ZL<sup>12</sup> – Moim rozmówcą jest pani...

EF<sup>13</sup> – Eugenia Firkowicz, już teraz emerytka, ale pracująca jako tłumacz języka rosyjskiego, byłam również nauczycielką.

EF – Z genealogią za pan brat to u nas jest Mariola Abkowicz, to ona zna te wszystkie drzewa, od razu panu powiem tak, że Mariola<sup>14</sup>, Ania<sup>15</sup>, Adaś<sup>16</sup>, to oni do tego podchodzą naukowo, historycznie, fakty, ja natomiast mogę tylko mówić z jakiegoś doświadczenia, jestem najstarsza z nich wszystkich, bo z pokolenia naszych rodziców to już prawie nikogo nie ma, natomiast nie potrafię powiedzieć kontekstu, to już nawet mój mąż czyta bardziej szczegółowo prace historyczne, ja mniej, ja tylko mówię to, co znam z autopsji.

ZL – W początkowej części naszej rozmowy weźmie udział Aleksander Pilecki.

AP<sup>17</sup> – Pilecki Aleksander, zamieszkały w Gdańsku.

EF – Jego babcia była siostrą mojego ojca.

ZL – Kto teraz z Karaimów polskich mieszka w Trójmieście i jakie pomiędzy tymi osobami są związki rodzinne?

AP – Wszyscy jesteśmy powiązani rodzinnie.

EF – Rodziną najbardziej „czystokrwistą” Karaimów w Trójmieście, trzypokoleniową, jest rodzina Alika. Pan Pilecki i jego żona mieli dwoje dzieci, córkę Marylę i syna Adasia. Córka Maryla wyszła za mąż za Alika, który przyjechał z Trok.

AP – Tak się złożyło, że ona z domu była Pilecka, a ja też jestem Pilecki.

EF – I mają córkę Anię. Syn państwa Pileckich, Adaś, ożenił się z Karaimką z Krakowa, Hanią, i mają dwóch synów i jedną córkę. Jest to właściwie dzisiaj jedyna trzypokoleniowa rodzina, której członkowie wszyscy są Karaimami. Następne pokolenia, trochę dalej, to już są pokolenia mieszane.

AP – Moje wnuki są już mieszane, bo moja córka wyszła za mąż za Anglika i wyjechała do Anglii. Nazywa się Faragh.

ZL – Pani Hania z Krakowa jak się nazywa z domu?

EF – Abrahamowicz. Jej ojciec też był profesorem, orientalistą. Był turkologiem. Chyba, wiem, że był orientalistą.

<sup>12</sup> Zbigniew Landowski.

<sup>13</sup> Eugenia Firkowicz.

<sup>14</sup> Abkowicz.

<sup>15</sup> Sulimowicz.

<sup>16</sup> Dubiński.

<sup>17</sup> Aleksander Pilecki.

ZL – Panie Aleksandrze, czym pan się obecnie zajmuje?

AP – Obecnie jestem taksówkarzem.

EF – Alik był biznesmenem pełną gębą.

AP – W tym okresie przejściowym lat dziewięćdziesiątych i pierwszej dekady dwutysięcznych to dobrze mi się powodziło, bo miałem w sumie trzy stacje benzynowe w Gdyni, później miałem za dużo tych interesów, miałem i restauracje, i produkcję... Moja córka Anna z domu Pilecka radzi sobie też bardzo dobrze. Jeszcze w Polsce prowadziła swoją działalność gospodarczą, skończyła tu studia ekonomiczne. Chciała nauczyć się języka angielskiego i powiedziała mi, że chciałaby pójść na kurs. Ja jej na to, że jeśli chce dobrze opanować język, to musi się go uczyć w jego rodzimym kraju. Wiem to na swoim przykładzie. Kiedy mieszkałem w Wilnie, wydawało mi się, że znam język polski, a kiedy przyjechałem do Polski, nie mogłem zrozumieć, co mówią w radio czy telewizji. Inny akcent, inne słowa. Pojedyncze słowa do mnie dochodziły. Tłumacząc jej to, uczyła się tu angielskiego od szóstego czy ósmego roku życia. Pojedziesz do Anglii, masz trzy miesiące, aż się osłuchasz, bo nie będziesz tam od razu wszystko rozumiała. Znalazła sobie taki koledź w Oksfordzie, skończyła go, namówili ją tam, aby skończyła tam jeszcze uniwersytet, poszła tam i skończyła go, dostała dobrą pracę. W tym koledżu poznała Anglika i wyszła za niego. Moja córka urodziła się przed stanem wojennym, 9 września 1981 roku, a ja 25 sierpnia 1956 roku w Trokach, ale napisano mi w metryce Lentwaris, to jest 9 km od Trok. Wtedy tak było, przez jakiś okres, że miejsce urodzenia wpisywano wedle zameldowania rodziców.

W 1979 roku wzięliśmy ślub, tam, w Wilnie, a w 1980 roku, we wrześniu, zaraz po strajkach przyjechałem tutaj, do Polski. Tam skończyłem technikum mechaniczne, a tu, w Gdańsku skończyłem jeszcze Uniwersytet Gdański.

EF – Ja też ukończyłam Uniwersytet Gdański.

AP – Moja żona, Maria Pilecka, urodziła się 19 lutego 1956 roku w Gdańsku...

EF – Jest starsza od ciebie. O parę miesięcy.

AP – Ojciec jej, Eliaz, był adwokatem, urodził się w 1917 roku, przyjechał tutaj, do Trójmiasta od razu po wojnie, w 1945 roku, bo był na liście do wywozu na Sybir. Jakiś znajomy go uprzedził, nawet nie nocował w domu ani się nie spał, tylko chwycił, co było pod ręką i zabrał swoją matkę. Ten znajomy załatwił mu jakieś dokumenty i szybko przyjechali tu do Polski, bo się bał Syberii. I to przez przypadek, bo były wybory do władz, on mieszkał w Trokach, a pracował w Wilnie, i wciągnięto go na dwie listy wyborców – według miejsca zamieszkania i według miejsca pracy, on w jednym miejscu oddał głos, a w drugim – nawet nie wiedział, że jest tam na liście. Oni zobaczyli, że nie brał udziału w głosowaniu i od razu wyładował na liście do wywozu. Nikt tam nie dochodził, dlatego. Więc on uciekł. Moja żona, kiedy była dziewczynką, tak rwała się do szkoły, że poszła do podstawówki o rok wcześniej, za zgodą psychologa. Skończyła prawo na Uniwersytecie Gdańskim. Zrobiła od razu aplikację sędziowską, bo wtedy, aby zrobić aplikację adwokacką, najpierw trzeba było zrobić aplikację sędziowską. Praktycznie

nie zdążyła zdać jednego egzaminu, bo urodziła córkę, zdała go dopiero po roku i poszła do adwokatury. Nadal pracuje jako adwokat w Gdańsku.

ZL – Dlaczego do Gdańska? Większość ówczesnych Wilniuków to przenosiła się do Wrocławia...

EF – Ja nie wiem, jak Alika teściowie, ale moi rodzice najpierw byli we Wrocławiu, dopiero potem przenieśli się na Wybrzeże, tak ludzie już wewnątrz Polski się poprzynosili. Kto pierwszy i bezpośrednio przyjechał do Gdańska, to dzisiaj już nie wiemy. Ale od dziecka pamiętam jego teścia i jego mamę, tutaj.

AP – Ale teściowa, później, ona została tam, w Trokach, więc on do niej pisał listy, ale ich jeszcze nie wypuszczali, NKWD też ją tam prześladowało. Dlatego ona zaczęła badać, w jaki sposób może wyjechać ze Związku Radzieckiego, wyczytała, że obywatel radziecki nie może wyjść za mąż za obywatela innego państwa, więc napisała podanie o rezygnację z obywatelstwa radzieckiego. Zaczęli ją wzywać do NKWD i pytać, który prawnik jej to napisał, ona odpowiadała, że żaden prawnik, tylko ona sama. Męczyli ją długo, więc teść się wkurzył, bo co tydzień ją wzywali do Wilna, do NKWD, i napisał list do Stalina. Pracował na poczcie, to przyłożył na nim pieczęć lakową. W piśmie tym chwalił Stalina jako wodza wszystkich narodów, że miłość go połączyła z dziewczyną z ZSRR i chcą się połączyć, i uzyskał na to zgodę, bo ją szybko wypuścili. Przyszło pismo z Moskwy i ona tutaj wyjechała.

EF – Ale ona, Aliku, przyjechała w pięćdziesiątym czwartym lub pięćdziesiątym piątym, bo ja pamiętam ich ślub.

AP – Tak, to trochę trwało.

EF – One jakoś razem, ze Szpakowską przyjechały.

AP – Opowiadała, że jechała wtedy pociągiem wojskowym, wtedy była na dworcu jedna kasa dla cywilów i jedna dla wojskowych, ta dla wojskowych była cały czas otwarta, a dla cywili otwierali na piętnaście minut, tuż przed odjazdem pociągu. O mało się nie dostała. Kiedy przyszła kupować bilety, przed nią stała kobieta z dzieckiem, dziecko płakało, że chce pić, więc teściowa powiedziała, że pójdzie i przyniesie, kiedy poszła po wodę otwarto kasę i sprzedano bilety i kasę ponownie zamknęli. Teściowa wróciła i nie mogła kupić biletu, a kobieta z dzieckiem ani słowa na jej usprawiedliwienie nie powiedziała. Stała przy kasie i płakała, obok przechodził jakiś generał i spytał ją, dlaczego płacze. Powiedziała mu, że nie może kupić biletu, więc ten rozkazał adiutantowi, żeby kupił jej bilet wojskowy, do jego przedziału. Adiutant kupił jej bilet, więc pojechała pociągiem w przedziale generała, ten jej proponował pracę, mówił jej, że nie ma sensu, aby jechała do narzeczonego – tu masz adiutanta, żartował. – Wyjdz za niego za mąż! – Radził. Teść miał ją spotkać w Warszawie, pojechał tam, szukał jej w wagonach cywilnych i nie znalazł, pomyślał, że nie przyjechała, ale coś go tknęło i sprawdził wagony wojskowe i tam ją znalazł. A ona siedziała w tym przedziale, a jakby jej nie znalazł – to pojechałaby dalej z wojskowymi. Kiedy ją znalazł, to generał dał mu wypić całą szklankę samogonu, kiedy się odwrócili, to przez okno go wylał, i zabrał



ją i została tu. Ale opowiadała, że kiedy wyjeżdżała stamtąd, to pożegnała się ze wszystkimi, bo wiedziała, że nigdy tam nie powróci.

EF – Dopiero od pięćdziesiątego piątego roku zaczęli wpuszczać.

AP – Pięćdziesiątego szóstego.

EF – Nie, od pięćdziesiątego piątego, ja pojechałam z ojcem we wrześniu pięćdziesiątego piątego. Ja bardzo dobrze pamiętam, pierwszy wyjazd do Trok. Myśmy w pięćdziesiątym piątym, jako drudzy, bo pierwszy do Trok pojechał Sławek Pilecki, a potem ja z ojcem. We wrześniu.

AP – Moja córka ma do mnie żal, że nie rozmawiałem z nią po rosyjsku od urodzenia, jakoś tak nigdy się tym nie przejmowała, dopóki nie pojechała do Anglii, tam podjęła pracę i oni współpracują z Rosjanami, więc zaczęła wtedy żałować, że nie zna rosyjskiego. I dlatego powiedziała mi, że jej córka będzie dwujęzyczna, i rozmawia z nią tylko w języku polskim, bo – jak mówi – angielskiego i tak się nauczy, a z ojcem rozmawia w języku angielskim, bo on nie zna polskiego. I z dziadkami, jego rodzicami, i tak dobrze przestawia się z języka na język, że niejeden dorosły tak nie potrafi.

ZL – A jak z karaïmskim?

EF – My nie umiemy.

AP – I ona kiedyś powiedziała – teraz mówię po polsku i po angielsku, ale jak będę dorosła, to będę mówiła tylko po angielsku. A moja córka do niej – Nie. Będiesz nadal mówiła po angielsku i po polsku, i jeszcze francuskiego się nauczysz. A wnuczka – Nie, będę się uczyła karaïmskiego.

ZL – Wrócę do pana teścia, Eliasza. Po przyjeździe do Trójmiasta, gdzie oni zamieszkali?

AP – We Wrzeszczu, na Politechnicznej. Tam chyba dwie albo trzy rodziny mieszkały.

EF – A kiedy na Klonowicza się przenieśli?

AP – Na Brzozową przenieśli się w pięćdziesiątym dziewiątym roku. Już jak Adaś się urodził. Bo Maryla urodziła się w pięćdziesiątym szóstym, a Adaś w pięćdziesiątym dziewiątym. Teściowa opowiadała, że szła, jeszcze wtedy spacerowali po Wrzeszczu, dom się budował za Cristalem. I powiedziała – Jaki tu ładny dom się buduje, tu to chciałabym zamieszkać. A później teść przychodzi i mówi do niej: tu masz klucze, przeprowadzamy się. Maryla urodziła się w pięćdziesiątym szóstym, a Adam tu skończył liceum numer jeden, a potem Uniwersytet Gdański, skończył informatykę i podjął pracę jako programista. Jeszcze wtedy te maszyny były takie wielkie, ja tego nie widziałem, ale on opowiadał, że na całą ścianę były. Był tu jednym z pierwszych programistów, więc mu się dobrze powodziło, ożenił się z Hanią Abrahamowicz z Krakowa. Zauważyła go jakaś firma w Niemczech i zaprosili go tam, pojechał tam na trzy lata z żoną i rodziną i tam pracował. Jego starszy syn Jurek poszedł do niemieckiej szkoły i opanował dobrze niemiecki. Ale po trzech latach wrócili i teraz tu pracuje jako programista. Jego dzieci też są programistami. Ma synów Jurka, Marcina i córkę Zosię. Zosia jeszcze się uczy

na Politechnice, jest na drugim roku, natomiast Marcin pracuje jako programista. A Jurek to nie wiem, coś ostatnio obija się. Pisał doktorat z informatyki.

EF – Wszyscy programiści, po ojcu.

ZL – Poza tą linią, trzypokoleniową, czystą rodziną karaimską, kto jeszcze mieszka w Trójmieście?

AP – Marcin się ożenił z Polką i ma córkę. Jurek jest kawalerem, a Zosia – panną, no i moja córka też wyszła za mąż za nie-Karaima.

EF – Rodzina Pileckich już została omówiona. Kostek Pilecki to inna rodzina Pileckich.

ZL – Jak rozumiem, to pierwszą rodziną karaimską, która przyjechała do Trójmiasta była rodzina pana Eliasza?

EF – Nie, to trudno powiedzieć, nie wiemy dokładnie, kto kiedy przyjechał w tym czterdziestym szóstym roku. Mogę powiedzieć, kto był tutaj w czterdziestym szóstym roku. To były rodziny: Firkowicze – mój ojciec i jego brat, dwaj, Pileccy – Kostka ojciec i Kostka ojca brat, Pileccy od Eliasza, Nowiccy – rodzina dwóch braci Nowickich, bo trzeci przyjechał później. Jutkiewicz Michał ze swoją rodziną, Ickowicze, tylko ja ich nie pamiętam, siostry Poziemskie, i pani Szalewiczowa. I Sabina Gołub. To był czterdziesty szósty. Potem, w pięćdziesiątym szóstym czy piętym, kiedy była ta chińska rewolucja, przyjechała pani Tynfowicz Zinaida z córką Tamarą, ta miała już męża Rosjanina. Przyjechał też Jutkiewicz Józef, też z Chin, z żoną Rosjanką, i też się tu osiedlił. Potem w pięćdziesiątym szóstym roku przyjechała jeszcze, jak się nazywała...

ZL – Skąd Karaimowie polscy znaleźli się w Chinach?

EF – Jeszcze przed pierwszą wojną, przed rewolucją, był w Chinach Karaim, bardzo bogaty, który miał fabryki tytoniowe, jedną albo dwie, później je mu znacjonalizowali. I on sprowadzał do pracy, przyjeżdżali do niego Karaimi, nie pamiętam, jak się nazywał, ale wiem, że między innymi pracował u niego brat mojej babci. Miał trzech synów i cała ta trójka z rodzinami w pięćdziesiątym piątym czy szóstym roku wróciła do Polski. Ci, którzy wracali z Chin osiedlali się tutaj i w Szczecinie. Tam też mam tę całą linię rodziny w Szczecinie. W Chinach było tak – jeśli ktoś miał obywatelstwo polskie, to mógł wyjechać do Polski, jeśli miał obywatelstwo rosyjskie, to musiał jechać do Związku Radzieckiego. Ponieważ ten mój dziadek cioteczny miał obywatelstwo polskie, bo on pojechał do Chin z Trok, to ci trzej synowie z rodzinami mogli przyjechać do Polski. Podobnie było z tą Zinaidą Tynfowicz. Ona mogła do Polski przyjechać, bo miała męża Tynfowicza, natomiast jego brat miał obywatelstwo rosyjskie, jego żona miała na imię Mura i oni przyjechali już do Trok. Mieszkali tam potem przez cały czas. Jeszcze przyjechała z Chin siostra pani Zinaidy, Zofia Kryczenko.

AP – Chińczycy ich wywalili, jak ta ichnia rewolucja się zaczęła. Mówiła, że mogli wybrać państwo.

EF – Nie. To, że musieli jechać do państwa swojego obywatelstwa, to wiem na pewno od jednego z tych Abkowiczów, kuzynów mamy. Jego żona, ciotka Zina,



była Rosjanką, ale jej rodzina z kolei pojechała cała do Australii. Bo ktoś tam miał jakieś powiązania. A ten wuj powiedział – nie, ja jadę do Polski. Chociaż nawet słabo mówili po polsku. Nazywali się Abakowicze. W Harbinie mieszkała bardzo duża grupa Karaimów polskich. Tam jeżdżono na zarobek. Jeden z tych chłopaków, Abkowiczów, był sinologiem, skończył sinologię w Warszawie, ale zmarł szybko na serce. Z kolei żona jednego z tych braci była Japonką. Mieszana, ale myśmy na nią mówili ciotka-Japonka. Drugi z nich, Wowka, też coś skończył w Warszawie związane z orientalistyką, tylko nie pamiętam, co. Od czasu, kiedy przyjechali do Polski jako dzieci, to jeszcze nie byli ponownie w Chinach. W rodzinie było tak, były dwie siostry – moja babcia, jej siostra i ten brat. Babcia Anna, ciocia Tania, Tatiana, Ciunia na nią mówiliśmy i... nie pamiętam imienia tego brata. Ciotka Tatiana mieszkała gdzieś pod Moskwą. To były czasy stalinowskie i brat napisał do niej, że w Moskwie będzie ktoś z Chin i może się z nią spotkać i opowie, jak oni tu, w Harbinie żyją. Proszę sobie wyobrazić, że nie spotkała się z tym człowiekiem, bo opowiedziała to jakiejś sąsiadce i została zaarrestowana i zesłana na Syberię, za szpiegostwo na rzecz Japonii, żeby było śmieszniej. Nie Chin, tylko Japonii. Ciotka została na tym zesłaniu. W czterdziestym szóstym roku ktoś zapukał do drzwi, do babci, przyszła taka biedna, oberwana kobieta i mówi: Gospodyni, czy mogłabym dostać wody? Babcia nalała jej wody, ta wypila i mówi: Gospodyni, ja nie mam gdzie mieszkać, może jest tu... Babcia jej na to – Nie mam tu miejsca. Wszystko jest zajęte. Ta kobieta tak stoi, stoi i mówi: Anno, nie poznajesz mnie? Poznały się. Była taka chudziutka i na zawsze taka została, zawsze była z papierosem. Taką ją zapamiętałam.

ZL – Czy ktoś jeszcze zna karaimski? Kto ostatni znał karaimski? Jak wygląda kwestia religii i tradycji karaimskiej tu, w Trójmieście? W którym momencie zaczęła zanikać znajomość języka?

AP – Mój ojciec i matka trochę znali karaimski...

EF – Moi rodzice bardzo dobrze znali karaimski.

AP – Między sobą, na co dzień rozmawiali polsku, a z nami po rosyjsku. Ja chodziłem do szkoły litewskiej, a brat mój do rosyjskiej. Ale polski my rozumieliśmy. Natomiast, kiedy rodzice chcieli, żebyśmy tego nie zrozumieli, to ze sobą po karaimsku mówili. My tylko pojedyncze słowa znamy, moja teściowa znała karaimski, teść znał, ale żona już nie zna.

EF – Nie uczyli nas.

AP – Modlili się po karaimsku. Nie wiem, czy znali alfabet.

EF – Teść znał, oni się modlili z modlitewników. To pokolenie, jego teściowie, mój ojciec, mama, ich uczono w szkole karaimskiego. Oni wszyscy odbyli szkołę karaimską. W Trokach. Prowadził ją nasz hazzan, musieli umieć. Hazzan Firkowicz.

AP – Kiedy byłem mały, to jeszcze z babcią chodziliśmy do kienesy. Ale nie pamiętam, żeby mama tam chodziła czy ojciec. Babcia mnie tam zawsze ze sobą zabierała. Nawet nie wiedziałem, że kobiety tam zawsze muszą być u góry, myślałem, że to dla wszystkich. Dopiero, kiedy dorosłem, dowiedziałem się, że do góry to tylko kobiety chodzą.

EF – Kienesa później cały czas była otwarta, tylko młodzież do niej nie chodziła.

AP – Nie, później, kiedy już wyrosłem, to już nie chodziłem.

EF – Młodzież nie chodziła.

AP – Dopiero w latach pięćdziesiątych znowu pojawiła się młodzież. Zdjęcia nasze wszystkie zostały na Litwie. Mnie babcia kiedyś pokazywała zdjęcia, jak ona w dwudziestym czwartym roku była z wycieczką w Gdyni. Jako dziecko. Nie wiem, gdzie teraz to zdjęcie jest, wtedy nie zdawałem sobie sprawy, że to może być takie historyczne zdjęcie. Gdynia wtedy była jeszcze wsią. Właśnie muszę zapytać swojego wuja, Kolę, ona mi pokazywała w latach siedemdziesiątych wszystkie swoje paszporty, polski, radziecki. Trzymała je w szufladzie, nie wiem, czy ich nie wyrzucili. Wujów mam dwóch. Jednego stryja od strony mamy, jeden ma na imię Mikołaj, Kola, a drugi Eugeniusz<sup>18</sup>. Obaj noszą nazwisko Jutkiewicz. Jeden mieszka w Wilnie, drugi w Trokach.

EF – Rodzinnie Alik jest powiązany z naszym przewodniczącym gminy, Sławkiem Pileckim.

AP – Sławek Pilecki to brat mojego ojca. Ze strony ojca – miał siostrę, Natalię, moja mama mówiła na nią ciocia Tala, umarła niedawno, kilka lat temu. Jej panięńskie nazwisko było Pilecka. A wyszła za męża za Kobeckiego. Miała dwóch synów, jeden z nich miał dwoje, a drugi troje dzieci. Kobecki był Karaimem. Ten starszy syn, Jurek, ożenił się z Rosjanką, mieli dwóch synów, a młodszy, Roman, z Karaimką. Mieli trzech synów. Jerzy już nie żyje. Wcześniej wyemigrował do Szwecji i teraz tam mieszka jego żona i synowie.

ZL – Czyli część z Karaimów gdańskich wyemigrowała do Szwecji, Anglii, Niemiec i do Francji oraz Szwajcarii.

EF – Szpakowscy są w USA, Seweryn Firkowicz wyjechał do Szwajcarii i tam zmarł w 2001 roku, jego brat Jurek do Niemiec, Nowicka we Francji. To już są następne pokolenia.

ZL – A co z kuchnią karaimską?

AP – Kybiny tylko. Robi je żona, córka też się nauczyła. Przy każdej okazji, przy jakichś uroczystościach, kiedy córka przyjeżdża, to żona zawsze kybiny robi. Na co dzień – nie. W życiu codziennym nic z tradycji karaimskiej nie pozostało. Raz na rok obchodzimy Święta Wielkanocne, ale to przecież nie jest życie codzienne. Obchodzimy Paschę, obchodzimy je normalnie, chleba nie jemy, wieprzowiny. Zachowała się pamięć zmarłych, Dzień Zmarłych, nie pamiętam, jak to się nazywa po karaimsku. I pogrzeby, rytuał pogrzebowy jest tradycyjny.

EF – Większość naszych grobów jest w Sopocie na cmentarzu, nie mamy własnego cmentarza, i w Gdańsku. Albo – tak jak moja mama zażyczyła sobie – wywieźliśmy ją do Trok. My w Gdańsku nie mamy nawet kawałka swojego, tylko w Warszawie jest. Najwięcej grobów karaimskich na Wybrzeżu jest w Sopocie.

<sup>18</sup> Zmarł w 2017.

Na Komunalnym. W Gdańsku spoczywa chyba tylko Nowicki. I Szpakowski na Łostowickim. Pochówki odbywają się w rytuale karaïmskim. Ostatni pogrzeb to był teściowej Alike<sup>19</sup>, przyjechał z Warszawy kuzyn i on się modlił. Przy trumnie może być tylko najbliższa rodzina. Natomiast, kiedy żył jeszcze hazzan Abkowicz we Wrocławiu, to przyjeżdżał na pochówek. Mojego ojca na przykład chował hazzan.

ZL – Kto po hazzanie Abkowiczu przejął obowiązki? Ktoś z Trok?

EF – Tak, albo przyjeżdża ktoś z Trok, albo tak, jak było tu ostatnio – przyjechał z Warszawy kuzyn, który nauczył się modlitw, wie, które trzeba czytać. Albo puszcza się dodatkowo z magnetofonu. Na przykład u nich, kiedy stała trumna, to modlitwy leciały z taśmy, a potem już się modlił Marek Firkowicz.

*W tym momencie rozmowy opuszcza nas Aleksander Pilecki.*

EF – To jest herb Karaimów polskich. A to są obrazy i grafiki z Trok. My cały czas jeździmy do Trok, do rodziny. Ja cały czas jeżdżę, w święta i wakacje. Jeździmy tam jak do domu. Tylko długo się tam jedzie. Ja mam tam całą rodzinę, już drugie pokolenie, drugie i trzecie. Ze strony mamy mam kuzyna, został mi już tylko jeden, jego rodzina, a po drugim kuzynie jego córka i dzieciaki. Ze strony ojca mam tam wiele osób, właściwie moje pokolenie tam też jeszcze się zachowało. Moja mama, Biana z domu Firkowicz, bo ojciec nosił nazwisko Firkowicz i mama z domu była Firkowicz, chociaż to były zupełnie inne linie rodzinne. Mama miała siostrę i brata. Brat zginął podczas wojny, a siostra została wraz z matką w Trokach. Siostra mamy miała dwóch synów, Michała Gabriela i Aleksandra. Starszy syn, Aleksander, ożenił się z Karaimką, mieli jedną córkę, Anię. Ania wyszła za Karaima Aleksandra Kobeckiego i mają dwóch synów. Moje ukochane wnuki. Kamil i Daniel. Karaimi czystej krwi. Kamil skończył w tym roku osiemnaście lat. A Daniel ma osiem lat. Obaj są bardzo zdolni.

MEF<sup>20</sup> – A drugi brat cioteczny miał jedną córkę i syna. Najpierw ożenił się z Polką i ma z nią syna, który jest na połowę Karaimem, ma na imię Gabriel, a potem ożenił się z Ukrainką, i mają córkę. Tu na zdjęciu jest cała rodzina ze strony mojej matki – moja mama, starszy kuzyn Aleksander, już nie żyje, młodszy kuzyn, Michał Gabriel. On ma syna z Polką, Gabriela, a z Ukrainką córkę – Eugenię, Żenię. Ten ożenił się drugi raz z Litwinką. A to jest siostra mojej teściowej, Zofia, starsza, a to jest jej syn Aleksander. Też Karaim. On jest ojcem Ani. Ta rodzina to są czystej krwi Karaimi – udokumentowany rodowód sięga wstecz dwustu lat. Moja teściowa ukończyła studia medyczne. Była lekarzem pulmonologiem. Daniel jest najmłodszym Karaimem w naszej rodzinie od strony mamy, mieszka w Trokach. Tu jest Kamil, kiedy był mały, w karaïmskim stroju. W Trokach zachowano

<sup>19</sup> Aleksandra Pileckiego.

<sup>20</sup> Mąż Eugenii Firkowicz, Mieczysław.

prawdziwe karaimskie stroje dla dzieci. I dla dorosłych. Mamy zespół folklorystyczny, mieszany, trocko-warszawski, który występuje w strojach narodowych. Marcin Firkowicz – ojciec Eugenii Firkowicz. Matka – Biana Firkowicz. Dziadek został rozstrzelany przez faszystów litewskich w Ponarach.

EF – urodziłam się 13 kwietnia 1947 roku, w Gdańsku. W tym samym dniu urodził się Konstanty Pilecki. Rodzice – mama, Biana Firkowicz, z domu Firkowicz, ojciec – Marcin Firkowicz. Rodzice w 1946 roku przyjechali do Polski z Wilna, najpierw mieszkali we Wrocławiu, potem przyjechali na Wybrzeże. Ja już urodziłam się na Wybrzeżu, w szpitalu. Urodziłam się we Wrzeszczu i tam mieszkaliśmy razem z ojca bratem i jego rodziną. W 1948 roku, w październiku, przenieśliśmy się do Sopotu, ten dom został wybudowany przez zakład pracy mojego ojca i od tego czasu, od 1948 roku, mieszkam cały czas w Sopocie. Tu ukończyłam podstawówkę, liceum, Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Gdańsku, która akurat w siedemdziesiątym roku, kiedy ją ukończyłam, na kierunku filologia rosyjska, stała się Uniwersytetem Gdańskim, bo połączono Szkołę Ekonomiczną i Pedagogiczną, tak, że mam już dyplom uniwersytecki. Rozpoczęłam pracę w Sopocie, w Drugim Liceum, jako nauczycielka języka rosyjskiego. Działałam równocześnie w harcerstwie. W związku z tym mój życiorys zawodowy jest przemieszany – łączyłam pracę nauczycielską z dużą aktywnością na niwie harcerskiej, w pewnym okresie nawet etatowo. Oprócz tego jeszcze – od czasu studiów – kiedy tylko była taka możliwość, tłumaczyłam. Dlatego później równolegle miałam dwa zawody, od chwili, kiedy przesłam na wcześniejszą emeryturę nauczycielską pracuję już wyłącznie jako tłumacz, jestem tłumaczem przysięgłym, pisemnym, należę do TEPISu i do naszego, własnego stowarzyszenia w Gdańsku, Bałtyckiego Stowarzyszenia Tłumaczy, które założyliśmy. Liczy na chwilę obecną ponad sto osób. Jestem członkiem tego Stowarzyszenia, nawet członkiem-założycielem. Tłumaczę teksty prawnicze, biznesowe, literackich nie przekładam. Pracuję jako tłumacz konsekwentny i symultaniczny. Bardzo to lubię. Tak wygląda moja sytuacja zawodowa. W dzieciństwie, ponieważ wtedy w Trójmieście było więcej rodzin karaimskich (trzy linie Pileckich: Alik, Kostka ojciec i Kostka stryj, państwo Jutkiewiczowie – Michał Jutkiewicz żonaty z Polką, ale prowadzili dom karaimski, potem dwóch braci Nowickich, później dojechał trzeci brat, potem Sulimowicze, pani Sulimowicz z synem, Tynfowicze, kiedy potem dojechali, w pięćdziesiątym szóstym roku), miałam wielu kolegów i koleżanek Karaimów. My wszyscy zbieraliśmy się na wszystkie święta karaimskie, we Wrzeszczu, w domu stryja, Bogusława Firkowicza, gdzie wcześniej mieszkał mój ojciec. Jego żona, Ada Firkowicz, to już jedyna żyjąca z tych starszych, ma dziewięćdziesiąt trzy lata<sup>21</sup>, natomiast jej synowie Jurek i Seweryn już odeszli. Zostałam opiekunką tej ciotki. Z jej pokolenia już nikogo więcej nie ma. Wszyscy spotykaliśmy się wtedy w święta, poza tym utrzymywano cały czas ze sobą kontakty – różne, nawet z okazji katolickich świąt. Przypomniało mi się w związku z tymi karaimskimi spotkaniami, że kiedy w pięćdziesiątym piątym roku, jak już można było jechać do Trok, to ja z ojcem pojechaliśmy, jako

<sup>21</sup> Zmarła 31 III 2017.

pierwsi z Trójmiasta. Po powrocie z Trok zebrali się tu wszyscy, było przyjęcie i wszystko się toczyło gładko do momentu, kiedy mój ojciec położył na tacy czarny chleb, pokroił go, położył masło i wniósł do pokoju. On lubił takie efekty. Pamiętam ten moment, jak wszyscy zaczęli płakać. Potem wszyscy wachali ten chleb. To był moment, który mi utknął w pamięci. Dorosli spotykali się, śpiewali po karaïmsku, rozmawiali po karaïmsku – całe to pokolenie mówiło po karaïmsku. To, co Alik powiedział: jak byłam mała, podobno ojciec z matką, kiedy chcieli, żebym czegoś nie rozumiała, to mówili po karaïmsku, a ja podobno wtedy mówiłam: Mówcie po ludzku! Bardzo żałuję, że nie nauczyli mnie, próbowałam, kiedy jeździłam do babci, ale niestety w pamięci zostało mi parę słów. Natomiast mam w rodzinie ze strony ojca, tam, w Trokach, chłopca, który ma teraz siedemnaście lat, który od dziecka mówi czterema językami – z dziadkami i z ojcem po karaïmsku, z matką po litewsku, z babcią, która pochodzi z Moskwy mówi po rosyjsku i oprócz tego mówi po polsku. Tam wszyscy po polsku mówią. On tak od dziecka, kiedy siedzieliśmy na przykład przy stole, to zwracał się do mnie po polsku, do matki po litewsku i tak dalej. Mówi tak ładnie, że kiedyś go pokazywali na kanale Discovery. Teraz to dzieci trochę się uczą karaïmskiego w organizowanej co roku latem „Szkole karaïmskiej”, na przykład śpiewają piosenki po karaïmsku, uczą się i śpiewają. Wiedzą, o czym śpiewają. My, nasze pokolenie nie uczono karaïmskiego. Nawet czasami się zastanawiam, dlaczego nas nie uczono, może dlatego, że to były czasy powojenne, oni bardziej interesowali się tym, jak tu można się lepiej urządzić, przecież całe swoje życie zaczynali od nowa, od zera. Ach jeszcze mieszkała tutaj pani Maciejcowa, była z pochodzenia Karaïmką. Oni wszyscy, kiedy były święta karaïmskie, to brali urlopy. Żeby się modlić, żeby wszystko było zgodne z tradycją. Najpierw modlili się tam, we Wrzeszczu, w mieszkaniu, potem, kiedy ojciec i stryj zmarli, to spotykali się w domu Pileckich, tam się modlili. Cały czas się spotykali, a teraz najczęściej spotykamy się w Trokach, kiedy zjeżdżamy tam, albo kiedy jest jakieś spotkanie w Warszawie, a tutaj – na pogrzebach. Kontakty utrzymujemy pojedynczo.

ZL – Ilu w tej chwili Karaïmów, nawet mieszanego pochodzenia, mieszka w Trójmieście?

EF – Pileccy, zostało ich: Alik z żoną, to dwie osoby, rodzina jego brata, to jest trzech chłopaków, i rodzice, to jest już siedem osób, z Pileckich został Kostek i jego kuzyn, to jest dziewięć osób, ja i moja ciotka, to jest jedenaście, z Nowickich zostali starsi, to jest trzynaście, ich córka, czternaście, bo wyszła za kogoś innego i nie mają dzieci, Sulimowicz – piętnaście, Jarek Nowicki z synem, jego mama, osiemnaście, syn Juliana Firkowicza<sup>22</sup> – miał matkę Polkę, to dziewiętnaście, Pilecki Józef i Michał, potomkowie pani Szalewiczowej, nie, oni mieszkają w Elblągu, córka pani Haliny Andrzejewskiej, Andriejew, to też połówka, dwadzieścia cztery, Staszek Szpakowski, który ożenił się z Polką, ma córkę i syna, z wyglądu typowi Karaïmi, dwadzieścia siedem osób. Jego siostra mieszka w Stanach Zjednoczonych. A było siedemdziesiąt parę... Ale to nie tylko wymieranie, też rozproszenie. Pierwszym

<sup>22</sup> Zmarł w 2017.

z tego pokolenia, który odszedł, był mój ojciec, zmarł w 1964 roku. Został pochowany tu w Sopocie, kiedy umierał, zostawił mi list. Był głęboko wierzącym Karaimem, napisał w nim „niech mnie pochowa wujek Rafał”, to był właśnie hazzan we Wrocławiu, „pod warunkiem, że wystąpi w naszym stroju liturgicznym, a jeżeli nie, to niech się nad moim grobem pomodli Olek Dubiński<sup>23</sup>, ojciec Adasia”. Wtedy moja mama zadzwoniła do wujka Rafała i powiedziała, żeby przyjechał. Faktycznie był w stroju liturgicznym. Rafał Abkowicz. Ojciec w tym liście wyjaśnił, dlaczego tak zdecydował: „Nigdy nie ukrywałem, że jestem Karaimem, i chcę być pochowany jako Karaim”. Mam do dziś ten list, był skierowany do mnie. Zostawił w nim wszystkie wytyczne. Nie mam dzieci, więc ciągle się zastanawiam, komu zostawić tę spuściznę. Ania, moja ukochana bratanica, była pierwsza w naszej rodzinie, ze strony mamy, więc wszyscy ją zawsze hołubili, lubi pamiątki i stare rzeczy, nie rozstaje się z nimi, być może jej to przekażę.

ZL – Na czym polega typowy pogrzeb karaimski?

EF – Nazywam go tak, dlatego że po prostu w jego trakcie modlą się po karaimsku, trumna jest zamknięta. W pogrzebie mogą brać udział wszyscy chętni, na pogrzeb mojego ojca przyjechali Karaimi z całej Polski. Całe Trójmiasto i z innych miast. Teraz, współcześnie był tylko jeden pogrzeb, który nie był zgodny z naszą tradycją, nie podam nazwiska, trumna była otwarta i nie modlono się podczas niego po karaimsku. Było to dla nas ogromnym szokiem. W Polsce już tego nie kultuwują, ale w Trokach każdy bierze łopatę i uczestniczy w zakopywaniu, a potem się modlą. Kiedyś, za czasów moich pradziadów, w Trokach, rodzina zmarłego siedziała przez cały tydzień w domu i ich obsługiwano, nie mogli nic robić. Teraz, u nas, jak mama zmarła czy kiedy tata zmarł, to przez cały tydzień, codziennie wieczorem wszyscy się spotykali i modlili, wtedy cała ta społeczność spotykała się w domu stryja. Kiedy ojciec zmarł, wykupiłam od razu trzy miejsca i kiedy zmarł stryj, pochowaliśmy go obok ojca. Natomiast mama jest pochowana w grobie z babcią. Bo tak sobie życzyła. I w Trokach. Takie miała życzenie i już były takie czasy, że można było przewozić urny bez problemów. Sami wieźliśmy wtedy urnę.

ZL – Kiedy Pani teraz jeździ do Trok, przywozi Pani czarny chleb?

EF – Tak. I każdy, kto stamtąd wraca albo przyjeżdża przywozi czarny chleb, mój mąż jest miłośnikiem takiego chleba. To jest chleb ze sklepu, już nie pieką w domach chleba. Nazywa się „Boczu”. Też już nie jest taki, jak był kiedyś. Już czuć domieszki, ulepszacze... Poszukam lepszego w Kaliningradzie, mam znajomą, taką profesor z Kaliningradu i ją poproszę. Od 10 lat tłumaczę jej wykłady w jednej z trójmiejskich prywatnych uczelni wyższych. My do Kaliningradu rzadko jeździmy, jeździmy samochodem do Trok.

EF – Od 1957 roku należałam do harcerstwa i przeszłam całą drogę, od zwykłej harcerki przez szczepowego, zastępcę komendanta hufca, komendanta hufca w Sopocie, aż do zastępcy komendanta chorągwi w Gdańsku. Nie pamiętam innych

<sup>23</sup> Prof. Aleksander Dubiński.



karaimskich dzieci w harcerstwie, dalej działałam, teraz już w takim kręgu „Korzeni”, tych, którzy byli właśnie „korzeniami” współczesnego harcerstwa. Moi rodzice się rozwiedli, byłam wtedy jeszcze mała, ale bardzo zgodnie ze sobą utrzymywali kontakt, przez cały czas, bo mieli jedno dziecko, do śmierci ojca mieszkalam z ojcem, a od śmierci ojca już zamieszkałam z mamą. Żyli w zgodzie i przyjaźni, takiej, że wszystkim, którzy się rozwodzą, takiej życzę. Wychowywali razem dziecko i czynili to w zgodzie. Przyjaźnili się nadal i kiedy ojciec umierał mama była razem ze mną. Pół roku po śmierci mamy też leczyłam się na nowotwór. W ogóle cała rodzina ze strony ojca bardzo młodo poumierała na nowotwory. Nawet kiedyś pytałam swojego lekarza, bo bardzo dużo Karaimów umiera na raka, spytałam go, czy to jest genetyczne, a on odpowiedział, że z jednej strony tak, ale z drugiej strony może to wynikać z nielicznej populacji. Ale prawda jest taka, że w większości umieramy na nowotwory.

MEF – Może teraz o weselach? Zawsze znajomym opowiadałam anegdotę, która zaczyna się od pytania: czy był ktoś z państwa na ślubie, w którym uczestniczyło pół narodu? Nie, no jak to „pół narodu”? Niemożliwe. I wtedy opowiadałam o karaimskim ślubie, bo w tej społeczności na ślub nie trzeba zapraszać, wszyscy sami przychodzą. Są świadkami tej uroczystości, kiedy odbywa się ubieranie panny młodej i pana młodego, grają skrzypce, obecni śpiewają, w izbie siedzi Rada Starszych i potem dochodzi do podpisania takiego dokumentu, to się nazywa szatar, gdzie kiedyś przydzielano nowej rodzinie majątek, na przykład pięć owiec, cztery krowy, wszyscy obecni podpisują się pod tym dokumentem, następnie panna młoda i pan młody są wyprowadzani z domu i wszyscy idą do kienesy, na uroczystość zaślubin w obliczu Boga i hazzana. Dopiero potem idą na weselisko, na które już się zaprasza. Ale na ślubie spotyka się pół narodu. Wśród Karaimów, jak i wśród polskich Tatarów, Rady Starszych dbały, aby nie dochodziło do małżeństw wśród członków zbyt bliskich rodzin.

EF – Byliśmy na ślubie, na którym było sto dwadzieścia osób, a wtedy oceniano populację Karaimów na Litwie na dwieście osób. W Trokach, Wilnie i Poniewieżu. W 1995 roku wychodziła za mąż moja bratanica ze strony ojca, Ina Firkowicz, za Karaima Żorzyka<sup>24</sup> Ławrynowicza, to właśnie jej synek, Aidar, mówi w czterech językach, mąż wtedy pierwszy raz uczestniczył w takim ślubie, wśród tych ceremonii jest rytuał podziękowania przez dzieci, czyli parę młodych, swoim rodzicom, autentycznego pożegnania się dzieci z rodzicami, na oczach wszystkich. Na dokumencie podpisują się wszyscy, nawet dzieci. W Trójmieście nie odbyło się żadne wesele karaimskie, ale był ślub. Pamiętam jeszcze ślub teściów Alika, przyjechał udzielać go hazzan, wujek, Rafał Abkowicz, i tutaj ślub odbywał się w domu Firkowiczów, na Wajdeloty, we Wrzeszczu. Na wesele wybiera się dwie pary swatów, potem wybierany jest tamada, nazywa się tak samo jak w Gruzji, który prowadzi wesele, to bardzo odpowiedzialna funkcja. Powinien to być wesolek, ostatnio tamadą był mój bratanek, który mieszka w Warszawie,

<sup>24</sup> Georgij.

Roman Robaczewski, nazywany „Atamanem”, wesoły chłopak. Musi mieć autorytet i być zaakceptowany przez większość. Na weselu się je wszystko, poza wieprzowiną i rybami bez łuski. Pije się wódkę, między innymi krupnik, który Karaimi warzą sami, w domach. Szacuje się po 200 gram na gościa. Mój brat go robi. To na spirytusie warzy się na gorąco skórkę pomarańczową, gałkę muszkatołową, cynamon i miód. Troszeczkę ziela angielskiego i listek bobkowy. Karaimi jadali tłusto, głównie baraninę, dlatego wódka jest korzenna, poprawia trawienie. Ona jest trochę słodkawa, ale to nie likier, ma czterdzieści pięć–pięćdziesiąt procent alkoholu. W Trokach jest teraz restauracja karaimska „Kybynlar”, jej właściciele zastrzegli sobie znak firmowy i wedle ich receptury gorzelnia litewska produkuje wyłącznie dla nich taką wódkę. Jeszcze niedawno nasi rodzice sami gotowali krupnik, ale teraz młodzież już nie pije krupniku. Moja mama na przykład gotowała krupnik na wesele mojej przyjaciółki. Kiedy się tu, za starych czasów, spotykali gdańscy Karaimi, to głównie jedli kybyny, kołduny, gospodynie zawsze robiły żart i jeden kołdun nadziewano pieprzem, i któremuś z mężczyzn, kto im podpadł, podkładały go. Przypomniałam sobie, że w Trójmieście żyje jeszcze dwóch starszych Karaimów – w Osowej mieszka lekarz, pan doktor Nowicki, który ma 97 albo 98 lat, a jego syn Bogdan jest mikrobiologiem, jest profesorem i mieszka w Ameryce. Mieszkali w Huston, a dzisiaj jest w Trokach. Jego żona też jest profesorem, a ich dzieci, młodsza dwójka, studiuje w Warszawie medycynę. Co roku starają się być w Trokach. On, jako zdolny student, wyjechał z Polski na stypendium do Finlandii, tam go podkupili Amerykanie i już tu nie wrócił, tylko przeniósł się do USA. Jego żona też zrobiła wszystkie dyplomy w Stanach. Mają duże osiągnięcia i prowadzą znaczące granty. W 2007 roku jego ojciec obchodził 90 lat. Teraz ma w takim razie 99, a jak miał 90, to z wnukiem grał w piłkę. Był internistą. Jego starszy brat Eugeniusz był tu, na Wybrzeżu, znanym chirurgiem. Leczył wszystkich Karaimów tutaj. Jego pierwsza żona i córka później wyjechały do Francji. Mój ojciec był inżynierem, budował i odbudowywał drogi i mosty. Wszystkie drogi i mosty, które odbudowano albo zbudowano od nowa do 1964 roku na Wybrzeżu powstawały przy udziale mojego ojca. Był przedwojennym technikiem, w Wilnie kończył szkołę, a po wojnie skończył tutaj roczną Politechnikę i otrzymał tytuł inżyniera. Wtedy były takie przyspieszone kursy, musieli zdawać egzaminy, rysunek techniczny itp. W tym czasie działało takie przedsiębiorstwo w Oliwie, chyba do dziś istnieje, Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych, ale teraz go już tam nie ma. Stryg Bogusław Firkowicz był architektem w Pruszczu Gdańskim. Był dobrze oceniany przez fachowców z tamtych czasów. Zmarł w 1974 roku i miał dwóch synów.

EF – Ostatni raz na Krymie byliśmy w 2004 roku, tam mieszka duża diaspora karaimska, mieliśmy z nimi kontakt, nawet naszą podróż nazwaliśmy „drogą przodków”. W Eupatorii mają duże centrum, takie małe Jeruzalem, i tam spotkaliśmy się z Karaimami. Już po rozpadzie ZSRR oddali Karaimom te kienesy, wcześniej tylko część Karaimów na Krymie przyznawała się do bycia Karaimami. Kiedy w 1986 roku pilotowałam grupę turystyczną na Krym, i jechałam z przewodniczką rosyjską, to opowiadała o twierdzy Czufut-kale, w której kiedyś żył lud Karaimów. Zapytałam ją, czy zna

Karaimów, na co ona odpowiedziała, że ich tutaj już nie ma. Wtedy powiedziałam, że jestem Karaimką i że Karaimi istnieją. Ona zrobiła wielkie oczy i powiedziała, że już od dziesięciu lat opowiada o Karaimach i pierwszy raz widzi Karaimkę. Tak więc nie wszyscy tam przyznawali się do bycia Karaimami. Ale już w pięćdziesiątym siódmym czy ósmym roku moja ciotka, siostra mojej mamy, pojechała na Krym, odnalazła naszą rodzinę – bo mój dziadek pochodził bezpośrednio z Krymu i dopiero podczas rewolucji przeniósł się do Trok. Na Krymie mieszkały jego siostry, kuzynki, rodzina – i od tego czasu, po dziś dzień utrzymujemy z nimi kontakt. Bratanka żona pochodzi z Krymu i opowiada, że wszyscy ci, z którymi ma tam kontakt, nie narzekają i dobrze im się powodzi, dostali większe emerytury. A w Krasnym Perekopie mieszka nasz kuzyn, z nim stały kontakt utrzymuje mój kuzyn z Wilna. Na Krymie odbyło się spotkanie Putina z mniejszościami, byli tam obecni Karaimi i okazało się, że nie wiedział o istnieniu na Krymie takiej mniejszości i stwierdził: „no proszę, mamy tu jeszcze jedną mniejszość na terenie Krymu”.

MEF – Teraz oddano im kienesę w Symferopolu, a w Eupatorii, gdzie już sporo odnowiono, z jednej strony w środku jest ogród, a z drugiej jest cmentarz, gdzie znajdują się tablice pamiątkowe i pomniki. Jest tam nowa tablica, na której wymieniono wszystkich Karaimów, którzy zginęli podczas drugiej wojny światowej, w tym wymieniony jest dziadek żony, bo został rozstrzelany w Ponarach.

## Wywiad 2<sup>25</sup>

EF – Zgadzam się na zapisywanie i wykorzystanie naukowe moich informacji.

ZL – Mamy w Trójmieście jedną rodzinę czysto karaimską i trzy rodziny mieszane.

EF – Więcej, jedna cała, Pileccy mieszana, inni Pileccy mieszana, dwie rodziny Nowickich – mieszane, Szpakowski mieszana, to ile mamy?

ZL – Cztery. Ktoś jeszcze, piąta.

EF – Ktoś jeszcze mieszany? Moja – mieszana.

ZL – A ten pan, o którym pani wspominała, że może dojdzie jeszcze do wywiadu?

EF – To pan Aleksander Nowicki, ma 98 lat, ale jest w pełni podobno świadomy, jego żona jest Karaimką, jego syn Karaim i żona Karaimka mieszkają w Stanach, mają trójkę dzieci. Jego córka z kolei ma męża Polaka i mieszkają w Osowej. Rozmawiałam z synem, bo akurat był i powiedział, że można z ojcem się skontaktować.

ZL – Porozmawiajmy teraz o zdjęciach, zacznijmy od lewej strony, rząd na górze.

EF – To jest siostra mojej mamy, Zofia z domu Firkowicz, po mężu Tynfowicz, już nie żyje, niestety. Całe życie mieszkała w Trokach, z zawodu była księgową. Te dwa zdjęcia to są jej dwie wnuczki, jedna jest córką starszego syna, druga – młodszego. Dziewczyna z prawej to Eugenia Malecka, jej mama jest Ukrainką, ojciec

<sup>25</sup> Sopot, 30 VI 2016, godz. 11, pani Eugenia Firkowicz.

jest Karaimem. Nazwisko Malecka ma po ojcu. A to jest Anna Malecka, jest wykładowcą języka francuskiego. Ma męża Karaima, Kobeckiego. Ma dwóch pięknych synków, też mieszka w Trokach, właśnie byłam u nich.

ZL – To powtarne zdjęcie to jest zdjęcie...

EF – Zofii z domu Firkowicz, a to jest mąż mojej mamy, Polak. Na tym zdjęciu jest szkoła karaimska, przed wojną. Tu na tym zdjęciu są moja mama i ciocia. To był trzydziesty któryś rok. A to jest mój ojczym, był Polakiem. A to ja, kiedy miałam sześć lat. To są moi dziadkowie ze strony mamy. Aleksander Firkowicz i obok Anna Firkowicz z domu Abkowicz. Dziadek został rozstrzelany pod Wilnem, w Ponarach. Babcia zmarła w siedemdziesiątym roku. Oboje mieszkali w Trokach. Dziadek zajmował się handlem, a babcia była gospodynią domową. Tu na zdjęciu są dzieci tej Ani – Kamil i Daniel, i młodszy synek tej Eugenii – Nikita, ojciec jego nie jest Karaimem. Na tym zdjęciu jest nasza cała rodzina ze strony mamy, zostało zrobione w 2004 roku, na urodzinach mojego kuzyna, obchodził sześćdziesiąte. Z lewej strony jest moja cioteczna bratowa, Ukrainka, w pierwszym rzędzie są brat mój cioteczny Aleksander Malecki, syn Zofii Tynfowicz, nie żyje, jego córka Anna. Z tyłu stoją: ja, mój mąż, Kamil, syn Anny oraz jej mąż, Aleksander Kobecki, a za nimi syn drugiego kuzyna, Gabriel. A to jest Michał Gabriel, moja mama w środku, Aleksander i jego żona, a pozostali to już nie są Karaimi. Na tym zdjęciu są znowu ci dwaj synkowie – Kamil i Daniel. To są obrazy, widoki z Trok.

ZL – Parę słów o Nowickich poproszę.

EF – Do Polski przyjechało trzech braci Nowickich, dwóch było lekarzami, trzeci – nie wiem, czym się zajmował. Najstarszy, Eugeniusz Nowicki, był lekarzem. Miał żonę Rosjanę, która potem wyprowadziła się do Francji. Mieli córkę Nadzię, która też wyjechała do Francji. On zmarł. Drugi Nowicki, młodszy, to jest ten żyjący, o którym mówiłam, ma żonę Zofię, syna i córkę. Byłam na jego dziewięćdziesiątce, jego syn mówi, że nadal ma zupełną jasność umysłu, syn, jak już mówiłam, mieszka w Ameryce. Trzeci Nowicki też ma żonę Karaimkę, miał dwóch synów, młodszy mieszka i pracuje w Anglii, a starszy, Jarek Nowicki, ożenił się z Polką, ale cały czas utrzymuje związki z rodziną i na przykład piątego też jedzie do Trok, wszyscy tam jeździmy, do kolebki. Bardzo często tam jeździmy, teraz na przykład od dziewiętego jest szkoła karaimska, teraz może mniej jest nauki, ale okazja do zjazdu, spotkań i pod tym hasłem zjeżdżają się wszyscy, którzy mogą. Dzięki temu na bieżąco mamy kontakty i wszystko wiemy o sobie wzajemnie.

Historia mówiona powojennego (1946–2016) osadnictwa polskiej orientalnej mniejszości etniczno-religijnej na Wybrzeżu Gdańskim

*Opracował Zbigniew Landowski*